

[Australia, odcinek 7.](#)
[Góry Błękitne \(Blue Montains\) i Koala Park](#)

Zostałam w Cairns jeszcze dwa dni, które były typowo wypoczynkowe. Ostatniego dnia samotny powrót z północnej Australii do południowo-wschodniego Sydney nie niepokoił mnie już tak, jak przyjazd tu przed tygodniem. Tyle tylko, że w dniu wylotu los podarował mi kolejną przygodę. Kierowca, który rano odbierał mnie z hotelu i transferował na lotnisko, pomylił terminale. Myślał, że tak samo jak dwie Niemki, które wsiadły ze mną do jego taksówki, wybieram się do Singapuru i wysadził mnie razem z nimi na międzynarodowym. Nieświadoma tego, stanęłam w kolejce do odprawy razem z Niemkami i prawie w ostatniej chwili zorientowałam się, że muszę odprawić się na terminalu krajowym. Szybko dopytałam pierwszego napotkanego boya, gdzie jest moje lotnisko i z duszą na ramieniu przebiegłam sprintersko 500 metrów do właściwego portu. Zdażyłam dostłownie na pół godziny przed odlotem.



Po przybyciu do Sydney wiedziałam, że teraz, to choćbym i wieczność szukała właściwej drogi z lotniska do domu, to jestem już na miejscu i w końcu jakoś dojadę do swoich. Okazało się, że metro ma przystanek na terminalu więc pokazując podróżnym kartkę z moim adresem nakierowali mnie na właściwy peron. Potem wystarczyło już tylko obserwować na mapce kolejne przystanki i nie przegapić żadnej przesiadki. W końcu uradowana wysiadłam w Strathfield. Cała ta podróż do Cairns i z powrotem brzmi tak niewinnie, ale kiedy człowiek do tej pory był na różnych wyjazdach prowadzony za rękę, a organizatorzy o wszystkim informowali po polsku, to ta australijska eskapada w pojedynkę nabierała wymiaru nie byle jakiego wyzwania i dla mnie była dużym egzaminem samodzielności.

Z ulgą nacisnęłam dzwonek domofonu i kiedy usłyszałam głos Gosi nie mogłam pozbierać się z radości. Weszłam cała szczęśliwa do mieszkania, położyłam podróżną torbę, usiadłam na podłodze i powiedziałam: „cholera, jeśli ja sobie z tym całym wyjazdem poradziłam, to w przyszłym roku lecę pod Everest!!!”. Jeszcze w tym momencie nie wiedziałam, jak prorocze okażą się moje słowa. Znasz takie powiedzenie: „samo spełniająca się przepowiednia”?

Nasz balkon. Teraz mogę opowiedzieć Gosi, jak było niedaleko równika:)



W połowie sierpnia wrócili z japońskiego urlopu nasi współlokatorzy Bartek i Moe.

Wybraliśmy się razem na wycieczkę w Góry Błękitne.



To górskie pasmo rozciąga się niespełna 100 km od Sydney, a nazwę swą wzięło od ciemnoniebieskiej mgiełki pokrywającej szczyty. Listki drzew eukaliptusa, rosnących tu na wielohektarowym obszarze, wydzielają olejek eteryczny, który pod wpływem ciepłych promieni słonecznych ogrzewa się i paruje, tworząc takie właśnie chmurki.



Góry Błękitne wpisano do dziedzictwa UNESCO. Stoki są malownicze i to miejsce na mapie Ziemi cieszy się ogromnym zainteresowaniem turystów z całego świata. Wytyczono szlaki dla piechurów i można nimi wędrować godzinami, podziwiając fascynującą panoramę gór, wąwozy, strome urwiska i wodospady.







Tak wyglądają listki eukaliptusa - największy przysmak misiów koala.



O pamiątkowe zdjęcie poprosiłam młodych Japończyków i kolumbijskiego podróżnika.



Osobliwym miejscem są trzy skały zwane Three Sisters. Legenda mówi, że to córki zaklęte w kamień przez ojca czarnoksiężnika. Czym się naraziły, nie wiadomo.



Przemierzając szlak podziwiałam piękną panoramę, a od przepaści dzieliła mnie tylko metalowa barierka.



Są rzeczy, których można nas pozbawić. W jednej chwili możemy stracić zdrowie lub dorobek życia. Nikt jednak nie pozbawi nas wrażeń z miejsc, które przez swą wyjątkowość zapisała nasza pamięć. Będą w nas tak długo, jak długo zechcemy je przechowywać w swoim umyśle. I ja dobrym wspomnieniem będę powracała do tych gór.



Nie wiem, czy to prawdziwy Aborygen, ale znalazł sposób na życie i zarabia pozując z turystami do zdjęć. Trudno sobie odmówić takiej fotki.



Koala Park

Bardzo chciałam tu przyjechać, bo mój pobyt w Australii powoli się kończył, a ja nie widziałam na oczy ani kangura ani misia koali.



Są oswojone, można je głaskać, ale tylko te udomowione i przyzwyczajone do obecności człowieka. Inne nie zawsze są takie łagodne.

Są zwierzętami roślinożernymi, żywią się liśćmi, pędami traw i ziołami. Biegają kilkumetrowymi susami. Zasięg ich występowania ogranicza się do kontynentu australijskiego i wysp Tasmanii. Można go spotkać wzdłuż wschodnich wybrzeży Queensland, w Południowej Walii i na nielicznych obszarach Australii Południowej.





Mają dobrze rozwinięty wzrok, węch i słuch. Mimo, że udomowione w tym parku, są bardzo strachliwe, niepokoi ich każdy podejrzany ruch i szelest. Porozumiewają się emitując dźwięki zbliżone do gdakania, a kiedy wyczuwają zagrożenie tupią tylnymi nogami o ziemię. Ich sygnał ostrzegawczy roznosi się na znaczną odległość.



Misie koala wiecznie śpią znarkotyzowane listkami eukaliptusa, które pracownicy parku dostarczają im każdego dnia.



Co im z takiego życia - jedzą, śpią, jedzą, śpią i tak toczy się ich egzystencja. Są urocze, puszyste i zawsze wokół nich gromadzi się mnóstwo dzieciaków.



Przedstawię Ci jeszcze innych mieszkańców tego parku. Znużony upałem drzemie tu pies Dingo. Jest mięsożerny i poluje głównie w nocy na drobne ssaki, jaszczurki, kangury. W okresie braku pożywienia uzupełnia dietę jajami ptaków i larwami owadów.



Różnobarwnych papug jest tu bez liku.



Ta zainteresowała się paskiem od mojego aparatu.



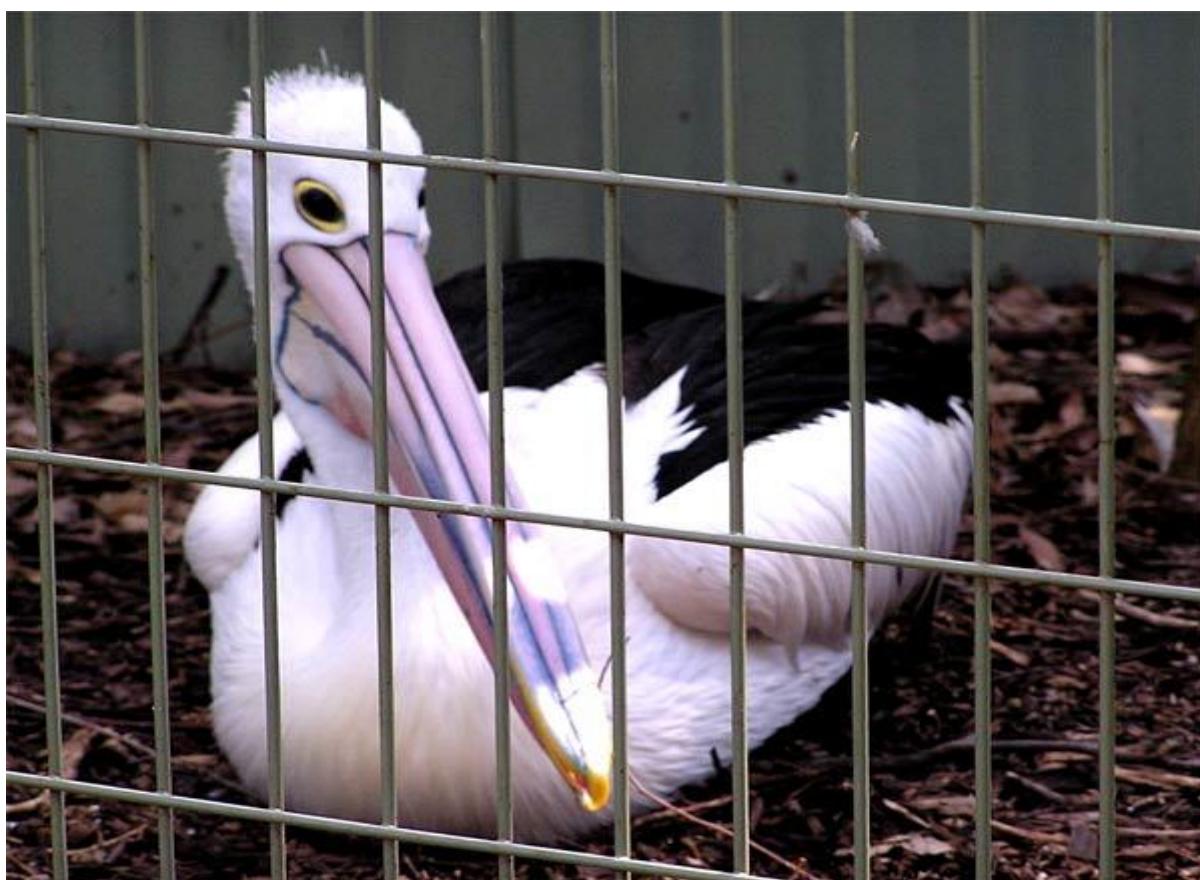
Paw królewski. Jego samiec ma długi, bogato zdobiony ogon, wykorzystywany w czasie okresu godowego. Od pawia zielonego odróżnia go ciemnoniebieski kolor szyi i piersi, biała skóra twarzy i niebieski czub w kształcie wachlarza.



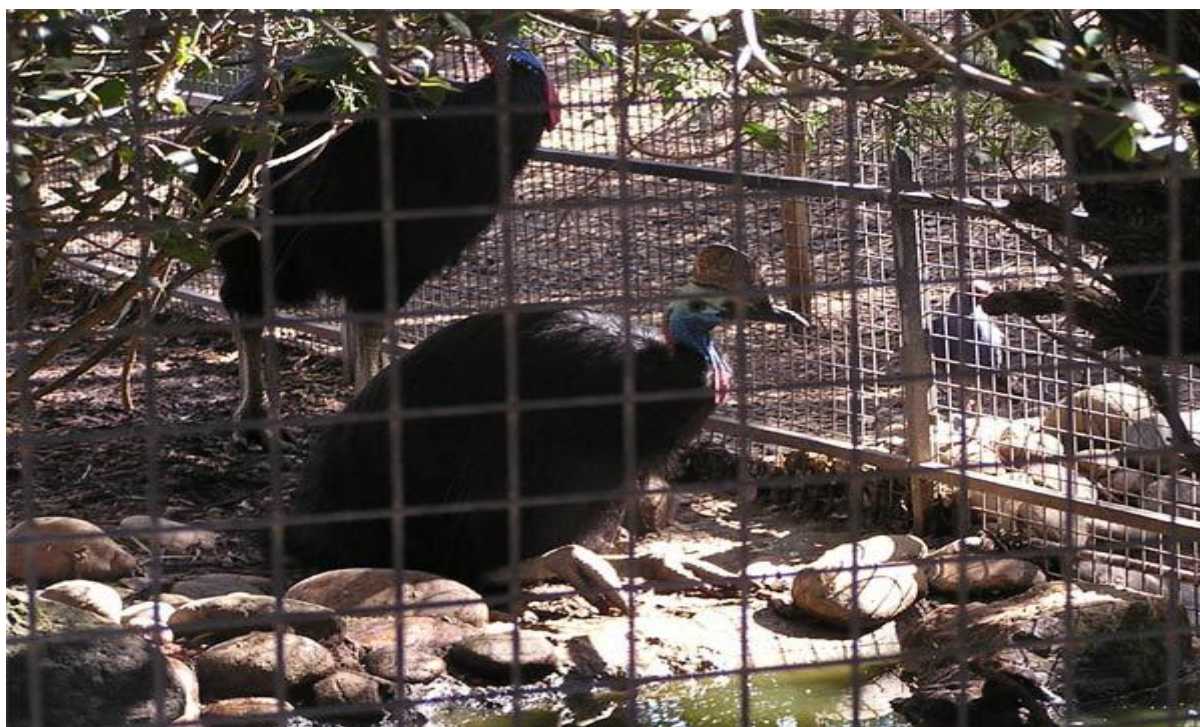
Koala Park zajmuje obszar 400 arów. Został, jako własność prywatna, otwarty w 1930 roku przez Noela Burneta.

Burnet założył tu także szpital, który opiekuje się chorymi i rannymi zwierzętami i potem wypuszcza je na wolność.

Niektóre gatunki żyją tu na swobodzie, inne w klatkach.



O kazuarze już Ci wspominałam w poprzednim odcinku. Aż dreszcz człowieka ogarnia na widok jego kamiennego czuba, którym unieszkodliwia ofiary.



Jeszcze chwila odpoczynku i pora wracać do domu.

Nasz grupa, od lewej: Bartek, jego narzeczona Moe, ja, Gosia, Arek i jego kolega, który był z nami na tej wycieczce.



Jeszcze przed nami ostatni odcinek z australijskiego lądu. Do zobaczenia na Stadionie Olimpijskim w Sydney.

Tymczasem życzę Ci, aby ścieżki, którymi podążasz, wiodły przez miejsca, które będą uwrażliwiały Cię na piękno przyrody, której jesteśmy nieodłącznym elementem.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Zielona Gałązka

